

Historia literatury stale potrzebna

Trudno jest określić początek zjawiska, jakim jest ogłaszanie – ostatnio w coraz krótszych odstępach czasu – końca którejś z dziedzin działalności człowieka. Czasami w deklaracjach takich chodzi o zjawiska, do których istoty należy przemijalność, czasami jednak – o zasadnicze sfery aktywności. Tak ogłoszono koniec historii, ale ta rychło przypomniała o sobie, i to w sposób dość brutalny, w różnych częściach świata. W odniesieniu do literatury ogłaszano już wielokrotnie koniec powieści. Powody byłyby różne: rozwój konkurencyjnych form kultury (jak film) czy rosnąca popularność prozy dokumentarnej jako lepiej zaspokajającej potrzebę kontaktu z bogactwem spraw świata, a to kryzys literatury w ogóle. Powieść jednak trwa do dzisiaj, ponieważ z pewnymi formami kultury znalazła sposób twórczej koegzystencji (jak z filmem właśnie, dla którego stała się niewyczerpanym rezerwuarem scenariuszy i któremu liczne tytuły zawdzięczają popularność, a często „drugą młodość”), obecność innych mediów natomiast potrafiła wykorzystać dla wykształcenia kolejnych swoich odmian gatunkowych. A ponadto, po wykształceniu wielu odmian, wykorzystuje je równocześnie dla zaspokojenia odmiennych potrzeb i gustów czytelników.

Jeszcze przed przywołaniem argumentów zasadniczych w dyskusji z likwidatorskim stanowiskiem, w takich właśnie faktach kulturowych kwestionujących pochopne ogłaszanie końca tej czy innej formy kultury przed ich rzeczywistym zanikiem, skłonny jestem widzieć przesłanki stanowiska daleko posuniętej ostrożności w orzekaniu kolejnych „końców” czegokolwiek – przynajmniej ostrożności, jeżeli już nie wręcz przestrogi przed intelektualną niefrasobliwością orzekających. Uważam też, że intelektualnie uczciwsze jest stwierdzenie dopiero aktualnego, choćby najboleśniejszego, stanu rzeczy, a nie jego życzeniowe uprzedzanie, które w pewnych przypadkach ma charakter ćwiczeń intelektualnych, w innych natomiast – efektownych, ale przedwczesnych – ilustracji wyznawanej ideologii. A bywa, że wspomniane obwieszczenie końca staje się po prostu ekspresją indywidualnych pomysłów i emocji mającą usunąć znużenie, jakie powstało w wyniku intensywnego uprawiania danej dziedziny i, co ważne, wyczerpania własnych możliwości w tym zakresie.

Takie orzeczenia dzielą zresztą słabość wszystkich prognoz futurologicznych, bo to nimi w istocie są owe deklaracje końca, nawet jeżeli bywają one ogłaszane na podstawie dających się także i w ten sposób interpretować symptomów. Czasowy zanik aktywności w danej dziedzinie, niedorównywanie w bieżącej praktyce najwyższym standardom dotąd wypracowanym, przemiana tradycyjnych form i tym podobne zjawiska mogą być interpretowane jako koniec danego typu działalności człowieka lub jego wytworów tylko na drodze radykalnej ekstrapolacji. Tę możemy jednak przeprowadzać

– zwłaszcza w obszarze humanistyki (zarówno samej literatury, jak i refleksji nad nią)
– w konkretnych warunkach kulturowych jedynie na podstawie ograniczonej liczby czynników i bez pełnej wiedzy o ich rzeczywistej hierarchii, jaka ujawni się dopiero w przyszłości.

Trudno oprzeć się wrażeniu – a jak sądzę, jest ono uzasadnione – że kryzys historii literatury jest w znacznej mierze pomysłem środowiska ludzi ją uprawiających, a nie stwierdzeniem aktualnego stanu tej dyscypliny nauki. Teoria kryzysu, w moim przekonaniu, wyprzedza tu stan faktyczny i stymuluje proces, z jakim w pewnym zakresie i formie mamy rzeczywiście do czynienia, a który opisuje się jako już w pełni zachodzący. Polega to na wyolbrzymianiu znaczenia rzeczywiście występujących czynników, które zresztą w różnej, kulturowo zdeterminowanej konfiguracji i w różnym stopniu natężenia występowały zawsze. Różnica polega na tym, że dotychczas były traktowane przede wszystkim jako przejawy odchodzenia od standardów nauki, a nawet jako metodologiczne błędy – a więc wypadki, którym można i należy zapobiegać, aby historia literatury była tym, co deklaruje jej nazwa. Także i tutaj, jak w wielu innych sytuacjach obserwowanych współcześnie, podnosi się nieomogoni do rangi istoty zjawiska.

Wcześniej z analogicznym zjawiskiem mieliśmy do czynienia, gdy idzie o teorię literatury. Dotychczasowi najaktywniejsi rzecznicy i propagatorzy kolejnych jej szkół zaczęli głosić kres dyscypliny, jakby dając wyraz zniecierpliwieniu stanem rzeczy, w którym każda w miarę spójna (i oryginalna – w sensie atrakcyjności, a nie absolutnej nowości!) koncepcja myślowa mogła uchodzić za teorię literatury. Teoria literatury znalazła się więc rzekomo w stanie „wyczerpania”, który kiedyś ogłoszono w odniesieniu do samej literatury. Ale był to skutek inflacji „pomysłów na teorię”, z jakim niewątpliwie mieliśmy do czynienia w drugiej połowie wieku dwudziestego, a nie następstwo zbędności tej dyscypliny, która – podobnie jak teoria dowolnej dziedziny rzeczywistości – jest niezbędnym sposobem, a nawet warunkiem uprawiania refleksji w warunkach w sytuacji dużej liczebności faktów przekraczającej możliwość poznania ich wszystkich z osobna. Zniecierpliwienie metodą uprawiania teorii, a mówiąc brutalnie: ustawiczna zmiana języków jej uprawiania, nie uchyliło jednak pytań, które pojawiają się na nowo przed każdym pokoleniem nie tylko badaczy literatury, lecz także bardziej wyrobionych czytelników. Zasada wymiennosci teorii przestała w owym czasie mieć charakter naukowy, a zrównała się z zasadą twórczości i to głównie w jej wersji awangardowej: teoria (podobnie jak dowolny środek artystyczny) przestaje być interesująca, gdy straci ekspresywność, jaką charakteryzuje się to, co nowe, a nie wtedy, gdy wypracowana zostanie teoria lepiej opisująca i wyjaśniająca badany przedmiot (trudno tu szerzej rozważać, co to konkretnie znaczy w odniesieniu do humanistyki). Innymi słowy: zasada autoteliczności opisująca pierwotnie funkcjonowanie języka literatury, a zwłaszcza poezji, zaczęła regulować następstwo koncepcji teoretycznych.

Wspominam o tym, ponieważ, jak sądzę, to właśnie w przypadku teorii literatury ujawnił się kiedyś ten sam czynnik, który teraz warunkuje głosy o kryzysie czy nawet o końcu historii literatury. Mają one charakter konstatacji bardziej teoretycznych,

są echem praktyki zastosowanej wcześniej gdzie indziej, a stanowisko, które reprezentują, posiada – na wzór tamtych rozwiązań – walor jeszcze jednego „poglądu” na naukę o literaturze – poglądu „równie dobrego”, jak każdy inny. Służy to uzasadnieniu dalszego zajmowania się literaturą, ale już bez wymogów, jakie stawia historia literatury jako dyscyplina naukowa. Orzeczenie kryzysu czy końca prowadzi bowiem nie do całkowitego zaprzestania refleksji nad literaturą, a tylko do przyjęcia w komunikowaniu jej wyników innego podejścia, bliższego tradycyjnej krytyce literackiej, a nawet zwykłej lekturze, tyle że uprawianej przez pomysłowego erudyty, który pragnie popisać się oryginalnością odbioru i narzucić swoje zdanie na temat autora, utworu lub towarzyszącego literaturze zjawiska innym uczestnikom kultury.

Badacze literatury omówiony właśnie kontekst doświadczeń teoretycznoliterackich narzuca się jako oczywisty, ale to tylko jeden zespół czynników sprzyjających powtarzaniu twierdzenia o kryzysie historii literatury. Tamten przykład pozostałby zapewne bez echa, gdyby kultura współczesna nie tworzyła okoliczności, które sprzyjają tworzeniu się atmosfery zmian bardziej widocznych i radykalnych niż naturalna ewolucja także i tej dyscypliny wiedzy. Wydają się one nawet ważniejsze, ponieważ zawarte są w nich przesłanki rzeczywistego kryzysu. Spróbujmy w skrócie je prześledzić.

Historia literatury wyrasta z docenienia czasu w jego pełni: jako przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Jest próbą przewyciężenia w odniesieniu do literatury skutków doświadczania każdego z tych aspektów w jego partykularności. Porządkuje i wyjaśnia przeszłość literatury dla umożliwienia sensownego kontaktu z nią w teraźniejszości i zapewnienia obecności w kulturze przyszłych pokoleń. Niemożliwa jest postawa historyczna bez tego poczucia ładu, który uzasadnia i nadaje sens wysiłkom poznawczym. Tylko tak możliwa jest praca na rzecz świadomości i funkcjonalności tradycji literackiej w kolejnych pokoleniach. Inaczej mielibyśmy do czynienia jedynie z nawykiem albo manipulacją.

Współczesna kultura tymczasem uprzywilejowuje teraźniejszość bardziej chyba, niż czyniła to jakakolwiek z epok minionych. (Przyczyny i formy tej postawy są zbyt liczne i złożone, by szerzej nimi się zająć w tym miejscu). Nie ma jednak w tym naturalnej potrzeby życia – ono przecież zawsze przebiega w teraźniejszości, w której, korzystając z przeszłości, wypracowuje określony kształt przyszłości – jest raczej złudzenie samowystarczalności dnia dzisiejszego. Technicznymi możliwościami upowszechnienia i adaptacji dzieł sztuki, jakie współczesna cywilizacja stworzyła dla kultury, odpowiada powszechne (ale czy prawdziwe!) przekonanie, że wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Łatwość fizycznego dostępu to jednak nie to samo, co zdolność do duchowego spożytkowania tego, co osiągalne. Ponadto nieporozumienie to wiąże się dzisiaj z uprzywilejowaniem postawy mentalnego dostosowania dzieł dowolnej epoki do współczesności. Obserwować to można w nachalnych wręcz praktykach „uwspółcześniających” teatru, w adaptacjach filmowych, w komentarzach towarzyszących przypomnieniu dawnych utworów, nawet w nauce o literaturze, dla której stają się one tylko przykładami sprawności modnych właśnie metod. Ale to, co obiektywnie, jest pomyłką utrudniającą zapoznanie się z sen-

sem tego, co czyjeś i dawne, ogłaszane bywa jako jedynie słuszny sposób obcowania z przeszłością w literaturze. W postępowaniu takim nie zostały uzgodnione dwie rzeczy: przeznaczenie wszystkich dzieł sztuki, bez względu na epokę ich powstania, do obcowania z każdym odbiorcą w jego teraźniejszości, do wzbogacenia go ich treściami i wartościami, oraz konieczność przekroczenia tego, co teraźniejsze, by w ogóle było to możliwe. Jest to już coś znacznie groźniejszego niż złudzenie; Grecy – o czym warto pamiętać – tego rodzaju grzeszną pychę, polegającą na lokowaniu w samym sobie sensu i kryteriów postępowania, nazywali *hybris*.

Historia literatury rekonstruuje system, szuka porządku innego niż jednostkowość i niepowtarzalność, jakie właściwe są nie tylko literaturze, lecz także wszystkim dziedzinom sztuki. Racją jej bytu jest przekonanie, że literatura to coś więcej niż tylko zbiór takich jednostkowych i niepowtarzalnych faktów, że istnieje ona w całościach różnego rzędu, a z lektury, analizy, wyjaśnienia, interpretacji i oceny poszczególnych utworów we właściwych im kontekstach da się owe całości wyprowadzić jako fakty kulturowe, nie mniej realne od pojedynczych dzieł. Dopiero świadomość owych całości: twórczości autorów, stylów, tendencji, szkół, epok pozwala w pełni zrozumieć to, co indywidualne, a nawet odczytać w pełni poprawnie utwory, zwłaszcza napisane w czasach innych niż epoka czytelnika. Współczesność jest wyraźnie niechętna wszelkiej systemowości, a niechęć ta przybiera różne formy i różnie też bywa motywowana. Do stanowisk najbardziej radykalnych należy uznanie dążenia do systemowości za przejaw uczestniczenia w opresywnym mechanizmie kultury, który to, co żywe i różnorodne, nakazuje odbierać w sposób rzekomo nie-własny, bo narzucony przez innych i usankcjonowany autorytetem. Takie sugestie wyrastają z zaprzeczenia niesamowystarczalności jednostek, której doświadczamy przecież tylekroć, i to nawet boleśnie, w różnych dziedzinach życia.

Ten wymóg historii literatury, jakim jest wspólnotowość, poczucie kulturowej wspólnoty, koliduje współcześnie zwłaszcza z apoteozą indywidualności, która zdominowała myślenie o człowieku jako naczelną zasadą stanowienia o sobie i relacji z innymi. Czyjeś zdanie na dowolny temat, nie tylko literacki, bywa brane w nawias zastrzeżenia, że nie jest to nasze własne zdanie, że tylko nasze przekonanie, i to bez względu na kompetencje w danej dziedzinie, jest ważne. „Ważne” – bo już nie tylko kategoria prawdziwości bywa kwestionowana, ale nawet sensowności. Przyznanie się do niewiedzy, naturalnej przecież w tak wieloaspektowej i skomplikowanej rzeczywistości oraz tak daleko posuniętej specjalizacji nauk, odczuwane jest boleśnie jako coś niewłaściwego, a nawet poniżającego. Powszechność takich postaw w coraz większym stopniu ograniczać będzie chęci skorzystania z tego, co ma do powiedzenia historię literatury, wręcz w ogóle zrozumienia tego, o co chodzi w dyscyplinie, jaką on uprawia. Okazuje się, że tolerancja dla różnych przekonań niekoniecznie sprzyja uznaniu wartości działań, których samemu się nie rozumie. A historia literatury jest formą oswojenia tego, co minione, oraz odnalezienia miejsca w teraźniejszości dla przeszłości uporządkowanej i rozumianej. Wobec niemożności uczestniczenia przez czytelników w warunkach macierzystych poszczególnych utworów dostarcza im wiedzę, która ma zastąpić oczywistość

właściwą (przynajmniej co do pewnych spraw) współczesności odbioru. Wiedza przez nią oferowana jest więc pomocą, którą trzeba przyjąć, jeżeli chcemy dla własnego dobra skorzystać w większym stopniu z dzieł epok minionych.

Historia literatury nie może istnieć bez przekonania o wartości tego, czym się zajmuje, czyli literatury, a przekonanie to muszą dzielić autorzy, czytelnicy i badacze. Bez tego na przykład ślęczenie przez kogoś nad kwestią ustalenia chronologii utworów jakiegoś twórcy czy spór o pierwszeństwo w podjęciu konkretnego tematu, a już na pewno fakt narastania komentarzy do dzieł i autorów wybitnych rzeczywiście wydać się może rzeczą niewartą zachodu, a nawet wręcz śmieszną. Natomiast wtedy, gdy przekonanie takie występuje, historia literatury staje się niezbędnym dysponentem wartości, które bez wydobycia przez nią i uświadomienia, bez oświetlenia oraz komentarza, pozostałyby dobrem martwym – także w odbiorze tych czytelników, którzy wprawdzie zapoznawaliby się utworami dawnych epok, ale z racji niewiedzy ignorowaliby ich historyczną realność. Sprawa jest tym ważniejsza, że chociaż rzecz dotyczy literatury, nie chodzi w przypadku jej utworów tylko o wartości artystyczne i estetyczne, ale o wszelkie ich rodzaje, jakie na mocy mimetyczności aktu twórczego mogą przejść z porządku życia do literatury. Ostatecznie w obcowaniu z literaturą chodzi bowiem nie o treści, lecz o wartości. Wiadomości pozyskane dzięki lekturze orientują nas w świecie, wartości uobecnione w ten sam sposób usensowniają świat, a także naszą lekturę. To zdanie nie formułuje nowej myśli, raczej powtarza w odniesieniu do literatury to, co filozofowie mówią o naturze wartości i ich znaczeniu dla człowieka.

Lektura jest zawsze współczesna w sensie momentu odbioru i znaczenia dla czytelników, ale w sferze sensów musi otwierać tego, kto czyta, na historyczność zajmującego go utworu. Nawet wyczuwana i konkretyzowana w odbiorze aktualność poruszona w nim problematyki realizuje się przecież poprzez kulturowo konkretny, a w stosunku do momentu lektury zawsze miniony i w niej uobecniany stan rzeczy. Od stopnia jego znajomości zależy poziom naszej kompetencji lekturowej. A nie jest to wymóg abstrakcyjnie rozumianej poprawności, lecz – najprościej – warunek czytelniczego pożytku. Czytamy przecież, najogólniej rzecz biorąc, po to, by coś poznać, a nie tylko po to, by odnaleźć coś, co już wiemy, by tylko w czymś się upewnić. Zresztą nawet w stosunku do przekazów sprzed lat, a coś dopiero sprzed wieków, nigdy nie możemy być pewni, czy owo upewnienie się jest rzeczywistą zgodnością sensów naszych i utworu, czy też projekcją naszych potrzeb w utwór, a więc zlekceważeniem jego indywidualnej wymowy, potraktowaniem go jako pretekstu dla wyartykułowania własnych potrzeb. Historia literatury pozwala każdemu, kto zechce skorzystać z jej wyników, rozstrzygnąć ten podstawowy dylemat lektury.

Analiza sytuacji, w której znajduje się współcześnie historia literatury powinna, w moim przekonaniu, zakończyć się jakimś pozytywnym wnioskiem. Diagnoza nie jest tu najtrudniejszym ogniwem refleksji, choć i ona może być bardziej lub mniej trafna; dopiero sformułowanie propozycji postępowania w rozpoznanej sytuacji okazuje się trudne, ponieważ zawsze w jakiejś mierze ma charakter przeciwstawienia się temu, co zostało uznane za nieuchronne. Historia literatury jawi się jako niezbędna

dla prawidłowego, to znaczy owocnego dla czytelników, funkcjonowania literackiego sektora kultury, a tak naprawdę dla funkcjonowania kultury w ogóle, ponieważ literatura nie jest w niej obszarem wydzielonym, lecz powiązaniem ściśle rozlicznymi więzami z wszystkimi innymi jej dziedzinami. W pewnych okresach jej pozycja była nawet ważniejsza niż współcześnie. W szczególnie radykalny sposób pomniejszając jej rolę w kulturze współczesnej ci wszyscy, którzy myślą media z treściami przez nie przekazywanymi.

Historia literatury jest także niezbędna jako integralny dział nauki o literaturze. Jej rola jako dyscypliny naukowej nie ogranicza się bowiem do poszukiwania i wyjaśniania stanu faktycznego literatury, lecz polega na czymś nieporównanie więcej. Jej sensem jako nauki humanistycznej jest okazuje się wspomaganie samej literatury w jej istnieniu i funkcjonowaniu w kulturze. Historyczna natura przedmiotu, jakim jest literatura, domaga się natomiast także takiego objaśnienia, jakiego dostarczyć może jedynie historia literatury. W praktyce oznacza to konieczność zachowania umiejętności widzenia utworów, pisarzy, stylów, konwencji, nurtów i epok literackich w ich historycznym kontekście i objaśniania ich w naturalnym ich rozwoju jako nie tylko współwystępujących lub następujących po sobie, lecz także jako zrozumiałych wyłącznie we wzajemnych uwarunkowaniach i zawdzięczających coś sobie nawzajem wskutek powstania w tym samym czasie albo z tego właśnie powodu, że jedni autorzy mieli możliwość odwołania się do doświadczeń poprzedników. A umiejętność taką zachowamy nie przez upominanie się o nią, lecz dzięki praktycznemu jej przekazywaniu kolejnym pokoleniom.

Adresatem tego obowiązku są zresztą nie tylko adepci literaturoznawstwa, lecz także wszyscy świadomi uczestnicy kultury. W przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia z narastającą pewnego rodzaju kulturową niemotą: utwory „używane” w formie ich doraźnej aktualizacji nie zdradzą myśli, do których przekazania były swego czasu powołane do istnienia, a ci, którzy je czytają, nie będą w stanie dowiedzieć się z nich tego, co byłoby dla nich rzeczywiście interesujące i otwierające na inny moment czasu i na drugiego człowieka.

Od pewnego czasu nasilają się narzekania tych, którzy uczestniczą w dydaktyce literatury na wszystkich jej poziomach – od szkoły podstawowej po uniwersytet – na trudności z uchwyceniem podstawowych treści, zwłaszcza związanych z kontekstem historycznym omawianych utworów. A dotyczy to nawet tekstów powstałych niedawno, których historyczne konotacje dla nauczających – tylko z racji ich wieku – są jeszcze składnikiem ich doświadczenia życiowego. W tej sytuacji nie pomogą naukowe analizy drastycznego obniżania się poziomu „kompetencji historycznej” czy nawet „kompetencji leksykalnej” młodego pokolenia. Mądrze uprawiana historia literatury powinna pozwolić zachować kontakt z utworami bliższej i dalszej przeszłości, bez ich znajomości bowiem będziemy ubożsi (nawet nie zdając sobie sprawy, o co ubożsi – taka jest bowiem w przeciwieństwie do dóbr materialnych specyfika sztuki). Główna zasada funkcjonowania kultury masowej: nieustanna i bezwzględna zastępowalność utworów o bardzo ograniczonym horyzoncie indywidualnego trwania utożsamianego tutaj z popularnością, choć sprawdza się w odniesieniu do potrzeb ludycznych, jest zabójcza dla życia duchowego. Tu sprawdza

się zasada, że im obszerniejszy czasowo zakres literatury, którą się czyta, tym stajemy się duchowo bogatsi – bogatsi także dlatego, że potrafimy włączyć w nasze doświadczenie, doświadczenie czasu i rozumienie świata ludzi innych epok.

W czasach, kiedy modne tendencje w literaturze i mówieniu o niej nie tylko pozostawiają w dydaktyce coraz mniej czasu na kontakt z tradycją, lecz także sprzyjają kształtowaniu się lekceważącego stosunku do niej, należałoby wypracować formę elitarnych zajęć z klasycznej historii literatury dla odpowiednio przygotowanych i rzeczywiście zainteresowanych. Ich celem byłaby wspólna twórcza praca nad arcydziełami, praktycznie nad jednym w każdym cyklu zajęć, dla uchwycenia wszystkiego, co ważne. Prowadzone bez pośpiechu, jaki wymusza konieczność zapoznania z kanonem czy choćby jego wystarczająco typową reprezentacją, uświadamiałyby choćby nielicznym, co daje gruntowne rozpoznanie utworu w jego macierzystej epoce i jakim warunkom kulturowego przekładu trzeba sprostać, żeby zrozumieć „teraz” dzieło powstałe w „tamtym” czasie. Jak sądzę, w stosunku do dzieł dawnych pojęcie „przekładu kulturowego” jest jak najbardziej zasadne, ponieważ w obcowaniu z nimi (także tym zwyczajnie czytelniczym), chodzi nie tylko o objaśnienie przedstawionego w nich świata i ludzi, lecz także o ustalenie odpowiedniości między dwiema rzeczywistościami – choćby w najprostszy sposób, według opozycji „podobne – niepodobne”. Jedyne w ten sposób dzieło można przyswoić, to znaczy odnaleźć w nim coś, co ma znaczenie i dla mnie, współczesnego czytelnika. Pomoc historii literatury okazuje się tu niezbędna. Ale takie podejście jest trudne, zakłada erudycję i kompetencje także spoza dziedziny czysto literackiej, wymaga dociekliwości, systematyczności i braku pośpiechu; w pracy tej poszukuje się przecież wyników pewnych (według miary dostępnej w tej dziedzinie) i przydatnych innym, a nie efektów świadczących o sprostaniu przez nas najnowszych teoriom sztuki. Ktoś powinien jednak podtrzymać przekonanie o sensie historii literatury i zapewnić trwałe właściwego jej podejścia do literatury w zakresie szerszym niż ten, na który pozwala reprodukcja kadry uniwersyteckiej, skądinąd zresztą jeszcze bardziej podatnej na metodologiczne mody niż przeciętni czytelnicy. Zajęcia takie miałyby także sens jako obrońca metody historycznoliterackiej, na której poznanie i docenienie nie starcza ani czasu, ani zainteresowania w normalnym trybie zdobywania wiedzy o literaturze. Nie wszyscy muszą być historykami literatury, ale w każdym pokoleniu musi funkcjonować pewna grupa tych, którzy rozumieją jej sens i znają arkana.

Ostatecznie historia literatury jest bowiem odpowiedzią na wyzwanie czasu jako najważniejszego środowiska człowieka. Jej cel to uporządkowanie naszej wiedzy o jednej ze sfer jego działania w sposób szczególny od czasu zależnej. Sama literatura jest ustawicznie ponawianą odpowiedzią jej twórców na wyzwanie czasu. Po pierwsze, jako obraz i rozumienie świata z niepowtarzalnego punktu widzenia każdego z nich. Po drugie, jako nadzieja na pokonanie, choćby w skromnym zakresie, przemijania przez komunikowanie siebie innym. W tym też sensie, bodaj najbardziej ambitnym, historia literatury jest sprawozdaniem z tego, jak człowiek radzi sobie z czasem, wykorzystując własne doświadczenie i język – z myślą o tych, którzy będą czytać.

Nota bibliograficzna:

Kontekstem dla powyższych uwag na temat historii literatury są moje prace na temat czasu w literaturze, rozumianego jako kategoria filozoficzna i egzystencjalna o fundamentalnym dla niej znaczeniu:

Literatura i czas [w:] *Polonistyka toruńska Uniwersytetowi w 50. rocznicę utworzenia UMK. Literaturoznawstwo*, Toruń 1996, s. 33–41; *Okoliczności miejsca i czasu w interpretacji utworów literackich i dzieł sztuki*, „Roczniki Humanistyczne” t. XLVI, z. 1, Lublin 1998, s. 93–108; *Dzieło literackie jako zapis doświadczenia czasu* [w:] *Z teorii dzieła literackiego*, pod red. A. Stoffa i M. Cyzman, Toruń 2003, s. 145–166; *Czitanja jak podotannja opozycji „swoje”–„czuże” u pereżiwanni czasu* [ukr. *Lektura jako uchyle-nie opozycji „własne” –cudze” w doświadczeniu czasu*], „Inozemna Filolohija. Ukrajinśkyj Naukowyj Zbirnyk”. Wypusk 114, Lwiv 2003, s. 6–13.



Łukasz Zedlewski, *Mingajny na Warmii*